N^RO 1

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 3 Stycznia 1827 r.

I.

BUNTY HAYDAMAKÓW.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Wieczorem gdy Mikita po dzienney pracy powrócił do swoiéy samotnéy chaty, usłyszał tentent konia a wkrótce pukanie do drzwi. Wstał i otworzył, a przy świetle palącéy się drzazgi na kominie, uyrzał przed sobą człowieka wysokiego wzrostu i ponuréy postaci. Za pierwszém nań spoyrzeniem poznał w nim wysłańca od Zaporożców. Gęsta broda spadała mu na piersi, oczy zapadłe malowały dzikość i srogość, a gęste brwi prawie łączące się z sobą, wzrok iego ieszcze groźnieyszym czyniły. Na wierzchu miał żupan niebieski, koszula spięta na szyi, odkrywała obnażone i zarosłe piersi, biodra iego ściskał pas rzemienny, za którym kindżał był zatknięty, wysoka czapka z siwym barankiem, pika w iednéy ręce, bat w drugiéy, taka była postać przychodnia.

Niech żyie Bohdan, zawołał wchodząc do chaty. To było hasło po którym się poznawali sprzysiężeni Haydamacy.— *Smierć Lachom*, odpowiedział Mikita staraiąc się ukryć pomieszanie, którym go przeiął widok tego człowieka.

— Szukałem cię daremnie w Starostwie rzekł posłaniec, i powiedziano mi, że tu się przeniosłeś. Jestem Daniel ieden z namiestników Bohdana. Przychodzę ci powiedzieć, że iuż i na was koléy przyszła. Bohdan iuż ze swoiemi iest o trzy dni drogi od Podola; lecz rozdzieliwszy woysko dla strzeżenia zamków, w których ieszcze trzymaią się Lachy, potrzebuie waszego wsparcia, aby się mógł daléy posunąć. Starostwo Werbickie powinno dać pierwszy przykład, za nim oczekuie całe Podole. — Wiem, że cię wszyscy maią za naydzielnieyszego z tuteyszéy młodzi i śmiało póydą za tobą. Spiesz wiec za mną. Starsi z okolicy téy nocy zbiorą się w chacie twoiego oyca.

Z pośpiechem Mikita zarzucił na siebie odzież i wyszedł z Danielem.

— Już była pierwsza godzina po pół-

nocy, gdy przyszli do Kerdanowa na nich tylko czekano.

Wasil oyciec Mikity uściskał syna i rzekł — Jużeśmy tu wszystko uradzili— Na ten krzyż i kości z mogiły Igora wydobyte, zaprzysięgliśmy za trzy dni zadać śmierć wszystkiém Lachom. Żaden nie uydzie naszéy zemsty. Zaprzysiąż ią także,a za dwa dni zwołasz młodzież, któréy na łowach i biesiadach umiałeś przywodzić: uderzysz z niemi na dwór, zapalisz go, a w téy chwili rozniecona łuna, będzie znakiem dla całéy okolicy, i zawiadomi Bohdana, że się może ku nam przybliżyć:

— Jak to? śmierć wszystkim Lachom? odpowiedział Mikita: bez żadnego wyłączenia, ia téy przysięgi nie wykonam.

Zdumieni spoyrzeli po sobie wszyscy przytomni. A Mikita tak daléy mówił. Wiesz oycze iaki mam obowiązek wdzięczności dla Dobruckiego; gdyby nie on iużbym do tego czasu może i nie żył. On mi przytułku we włości swoiéy użyczył, on mię i dziś ieszcze spotkawszy, przyrzekł ułatwić moie ożenienie się z Hanną: a ia za tyle dobrodzieystw życie mu wydrę! — Wyłączcie Dobruckiego i iego rodzinę, a wtenczas będę działał z wami.

Co! z wściekłością zawołał Daniel, takiegoż to człowieka przeznaczacie za dowódzcę naszéy młodzieży. On nie chce się z wami wspólną przysięgą połączyć, on może i zdradzić nas zdoła. To rzekł i dobywszy kindżału za pasa iuż chciał się rzucić na Mikitę, gdy go stary Wasil zatrzymał.

— Nie, syn móy was nie zdradzi nie lękaycie się o to, rzekł, uspokóy się Danielu, i cichym głosem mówił: Nie samo przywiązanie oycowskie skłania mię do iego obrony; wiem iakie zaufanie w całéy młodzi wieyskiéy posiada, bez iego przyłożenia się, przedsięwzięcie nasze spełznąć może. — Mam ia sposób na niego, iutro o północy pozbędzie się on tych daremnych skrupułów. Mikito, surowym tonem rzekł do syna, który w ciągu téy całéy sceny ani obawy ani chęci oporu nie okazał:

— Rozkazuię ci, abyś iutro o północy znaydował się przy staréy opuszczonéy Cerkwi, na mogile Jgora, tam usłyszysz czego od ciebie żądać będziemy. Przekleństwo oycowskie czeka cię, ieżeli rozkazu moiego nie wypełnisz: aż do téy chwili rozkazuię ci nayściśleysze milczenie, a teraz rozeydźmy się, mogliby nas dostrzedz ludzie dworscy — Jutro o północy na mogile Igora.!

— Będę tam odpowiedział Mikita, ale bądźcie pewni, że na śmierć Dobruckiego nie przystanę.

Wyszli z chaty, a skoro się zupełnie rozwidniło, Wasili udał się do mieszkauia staréy Ostafiowéy. Była to kobieta znaiąca się na skutku ziół rozmaitych, a zabobonni włościanie rozumieli, że ma związek z Rusałkami, czyli istotami nadprzyrodzonemi, którym w lasach naznaczano mieszkanie. Sama nawet Ostafiowa, wmówiła to w siebie, a marzenia i sny rozgorzałéy głowy, poczytywała za natchnienia duchów.

— Słuchaycie mię Ostafiowo, rzekł Wasil wszedłszy do niéy; muszę wam rzecz bardzo ważną powierzyć. Niezadługo odpłacimy Lachom za wszystkie krzywdy które nam wyrządzili. Wszystkie osady są w pogotowiu do powstania, czekaią tylko za dowodzcą. Starcy iednomyślnie obrali mego Mikitę, ale on na nieszczęście chce wyłączyć z powszechnéy rzezi rodzinę Dobruckiego z Koniecpola. Jeszczeby mnieysza było o to, że kilku Lachów uydzie przed

naszém żelazem, ale on ich będzie chciał uprowadzić, on w drodze przez znaiome szlaki będzie im towarzyszył, a któż tym czasem stanie na czele młodzieży? Was znamy iako naymądrzeyszą w całéy osadzie, czylibyście nie mogli iakim sposobem wybić mu z głowy ten zamiar. Znacie rożne zioła i taiemnice, użyycie ich dla naszéy sprawy. Kazałem mu się stawić dziś o północy przy mogile Igora pod lasem przy staréy cerkwi, żebyście tam chcieli przybyć.

— Bądźcie spokoyni Wasilu rzekła Ostafiowa, poradzę ia temu. Ach! iakże się raduie, że przecie wybiie godzina kary za wszystkie krzywdy, które od Lachów ponosimy: i ia płaczę za mężem i synem, których mi oni wydarli i w dalekie zapędzili strony. Będę o naznaczonym czasie na mogile Jgora.

Oddalił się Wasil, a Ostafiowa ułożywszy sobie co ma czynić; wyszła na łąki, gdzie kobiety i dziewczęta osady, grabieniem siana były zaięte. Wkrótce postrzegła tę któréy szukała, to iest Hannę ulubioną Mikity.

— Cóż tam moie dziewcze? ozwie się do niéy, smutna iesteś, tęsknisz, wiem ia po kim. Już drugi tydzień się kończy, iak Mikita oddalił się z naszéy osady i nie wolno mu tutay ani nogą postąpić. Przychodzę cię pocieszyć moia córko. Widziałam się z Mikitą, prosił mię, abym ci powiedziała, że na ciebie czekać będzie przy mogile Igora.

— Jakto, w tém straszném mieyscu, zawołała Hanna, ia tam nigdy nie póydę.

— Nie bóy się, póydziesz ze mną, a przymnie nic ci się złego nie stanie. — Pamiętay z resztą że to iest iedyna sposobność do widzenia się z twoim ulubionym, że on ci ma bardzo ważną wiadomość opowiedzieć, i że iutro w daleką drogę wychodzi. Może go iuż więcéy nie zobaczysz.

— Kiedy tak mówicie, drżącym głosem odpowiedziała dziewczyna, to iuż muszę was słuchać, ale zlituycie się, nie zróbcie mi nic złego, wszakże iesteście kumą moiéy matki.

— Wieczorem przyidź do mnie dziewczyno, rzekła surowym tonem Ostafiowa i nie waż się powątpiewać ani o szczerości, ani o rozkazach moich.

Wypełniła Hanna iéy rozkaz, Ostafiowa wzięła z sobą zioła i napóy, i wyruszyły ku mogile Igora. — Już się zupełnie zciemniło gdy się do niéy zbliżyły, za każdym krokiem mocniéy biło serce Hanny. — »Córko, rzekła do niéy Ostafiowa łagodnie, i gdy iuż przyszli pod samą mogiłę: napiy się z téy flaszki, to ci doda odwagi, a do tego napóy ten odpędza wszelkie złe duchy, któreby w tém mieyscu krążyć chciały. Usłuchała iéy Hanna, lecz kilka minut nie wyszło, gdy sen niepokonany ogarnął iéy oczy, śmiertelna bladość twarz pokryła, i usnęła nie daiąc żadnego znaku życia.— Wtenczas Ostafiowa okryła ią białym prześcieradłem, usunęła na bok i czekała przybycia Wasila i Mikity.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

Uwagi nad Korsyką, *przez Huberta* Lauvergne *lekarza marynarki, w tulońskim porcie.*

(Ciąg Dalszy.)

Zadziwimy się nad Korsykaninem, skoro go usłyszemy rozprawiaiącego o polityczných lub religiynych przedmiotach, biegle i roztropnie; mowa iego nie iest skutkiem nauki, ani obszernych wykładów, lecz pochodzi z wewnętrznego uczu-

)(

cia o tem co iest sprawiedliwém a niesprawiedliwém, nad czém każdy człowiek z téy wyspy bardzo się zastanawia. Dowodzi téy prawdy znaczna liczba dyplomatyków, rycerzy, mędrców, którzy, zrodzeni w tych górach, rozwinęli na scenie świata tę głęboką znaiomość serca ludzkiego, która ich umieściła w rzędzie naywyższych geniuszów. Ta trafność w osądzeniu, ta przenikliwość, iest zarodem próżności znamionuiącéy Korsykanina, wszędzie, gdzie uyrzy wyższego od siebie człowieka. Czy úwierzą czytelnicy temu co ieden Korsykanin powiedział: *Europa uwielbia waszego Napoleona*! znamy 30 Korsykanów, którzyby ieszcze więcéy was zadziwili.

Podróżny zwiedzaiący ponure ustronia téy wyspy, musi oddać hołd uwielbienia, należny temu co iest szczytném, gdy sie wpatrzy w nędzną lepiankę, często podobną do chaty dzikich ludzi, z kąd wyszło, na postrach i chlubę świata, pokolenie Indyan, tych prawdziwych półbogów mitologicznych wieków. Czyliż nie powiększy się iego podziwienie, gdy się dowie, że znakomity statysta pilnował kóz na téy płaszczyznie; że wielki rycerz, ubogi i chromy, żywił będąc młodym podeszłego oyca upolowaną przez siebie zwierzyną; że szczytny teolog rozmyślał nad wielkimi taiemnicami orząc pługiem; są to prawdy trudne do dozwiedzenia, gdyby ich czwarta część upłynionego wieku nie objawiła. Duma niepuszcza Korsykanina na łonie iego rodziny; despotycznieyszy niżeli iaki basza, wydaie rozkazy iak tyran, a wola iego musi bydź wypełniona z szybkością błyskawicy. Grzeczny mieszkaniec miast naszych, z trudnością poymie że o 40 mil od morskich brzegów Francyi znayduie się wyspa, na któréy kobieta nie iest przedmiotem hołdów i naydelikatnieyszych względów swoiego małżonka. W pierwiastkach społeczeństwa, siła fizyczna była pierwszym udziałem mężczyzny, i dla tego znaydował zawsze upodobanie naturalne w poniżaniu godności płci słabéy, pozbawionéy z tego co istotnie składa powagę i władzę człowieka Żony, córki korsykańskiego wieśniaka, są prawdziwie sługami swoich mężów lub oyów, nieznaią poufałego obeyścia, nie dzielą z niemi rodzinnych pociech, iadaią nayczęściéy co zeydzie z ich stołów, obarczone są całym ciężarem gospodarstwa, słowem stan ich iest prawdziwém piekłem. Przeciwnie syn w domu iest podwładnym tyranem, zdobywaiącym się z swéy strony na naynikczemnieysze dokuczania; łatwo poznać, że dumny dziedzic oycowskiéy władzy, powinien wcześnie okazywać znaki swoiego przyszłego wyniesienia. Matka, siostry nieśmieią go sobie narazić, wszystko ulega iego woli. I dla tego gdy doydzie do lat 18, mniema że iest do wielkich rzeczy przeznaczony. Czy można wątpić, że skłonność do okrucieństwa iest koniecznym skutkiem wychowania tak przeciwnego pierwszym zasadom moralności? Byłem świadkiem iednéy sceny, na któréy wspomnienie dotąd mnie smutek przeymuie: dziecię dziesięcioletnie przymuszało swoię matkę skakać przed niém mierząc do niéy strzelbą oycowską. Pod czas gdy podróżny struchlały na tę zbrodnię poglądał, tenże oyciec cieszący się z zręczności swoiego syna, korzystaiącego tak dobrze z iego nauk, wskazuie mu cel nabitą strzelbą, a ieśli weń trafi, podniesie go w górę i nie omieszka mu wróżyć, że będzie drugim Alcydem.

Żywy obraz despotyzmu, wewnętrzne iego gospodarstwo, iest iego miniaturą,

żona i córki samemi napawaią się łzami, a widząc ten haniebny obraz, dzięki wzniosłem do Twórcy świata, że mnie nie utworzył kobietą!

Jeżeli Korsykanin chce się do innego przenieść mieysca, biegać po polach, lub podróż odprawić, wkłada na część służebną swoiéy rodziny cały ciężar sprzętów; sam zaś wsiadłszy na konia z swoim synem, z strzelbą w ręku, prowadzi orszak, z srogością, równą srogości przewodnika więźniów. Co za różnica w stanie pomiędzy Korsykanką a Francuzką! U nas nowo zamężna nabywa wolności, podczas gdy w głębi Korsyki iéy niewolnicze poddaństwo czyni ią mężowi przyiemną, i dla zapewnienia się o iéy posłuszeństwie prowadzi ią do ołtarza z radością podobną do ofiarnika, który zabiia ludzi.

Korsykanin chociaż się przeniesie do milszego siedliska, iakie ma w górach, nie zmienia swoiego charakteru i miłość iego dla płci pięknéy nie iest doskonalszą. Jeżeli przerzucimy krwawe roczniki tego ludu, uyrzemy z wstrętem sławnego Sampietro, staraiącego się o rękę nieszczęśliwéy Vaniny d'Ornanno. Zalecała się pięknością i wysokim rodem, może będziemy mniemali że iéy małżonek, pochodzący z niskiego rodu, stanie się dla niéy nowym człowiekiem: bynaymniéy; Sampietro kochał chwałę i woynę, ożenił się z Vaniną przez pychę, porzucił ią, żył w niebezpieczeństwach, z naywiększą oboiętnością dla swoiéy żony. Poradzono Vaninie aby dla politycznych przyczyn osiadła w Genui; poiechała tam. Sampietro dowiaduie się o tém, zatrzymuie ią i oświadcza iéy, że sama śmierć może zgładzić iéy niewierność, pozwala iéy 3 dni czasu; po upłynionym terminie, Sampietro nakaznie dwom niewolnikom udusić winowayczynią. Wyniosła Vanina prosi swoiego małżonka o łaskę, aby z iego ręki zginęła, a ten okrutnik wykonał z krwią zimną ostatnią wolą swoiéy małżonki. Sampietro nieuczuł żadnéy zgryzoty, któréy tak często zbrodniarze doznawać zwykli, poiechał do Paryża; wszyscy się oburzyli na iego zbliżenie, lecz on spokoyny i niezmieszany, odpowiedział na tę niechęć wtenczas dopiero gdy mu gniewem Króla zagrożono: Co go ma obchodzić moie postępowanie z moią żoną, skoro iemu dobrze służę?» Przy téy dzikości Sampietro posiadał przymioty godne bohatyra.

Niesłusznieby mu może wyrzucano iego zabóystwo, albowiem czuł tak mocno wyrządzoną sobie niesprawiedliwość, iż nie mógł nic wymyśleć na zmnieyszenie zdrady swoiéy żony. Tenże Sampietro, napadnięty późniéy przez nieprzyiaciół, rzucił się w pośród ich sztyletów i zginął z stoiczną stałością.— Jeżeli prawda, że cywilizacya postąpiła we wszystkich kraiach, gdzie kobiety maią wpływ i znaczenie, należy wnosić, że ich poniżenie opóźni ią znacznie na téy wyspie, gdzie tak mało iest grzeczności i zalotności. Pierwsze miłostki, po których zwykle następuie małżeństwo, są dla bez nich powabów i przyiemności; wszystko tam wynika z ugody lub saméy potrzeby. Z tém wszystkiém, małżeństwo, możemy to śmiało powiedzieć, nie iest w Korsyce nikczemném frymarstwem, a ich dziewczyny nie są na sprzedaż; przestaią na towarzyskich związkach łączących od dawna dwie rodziny, aby skoiarzyć stadło bez długich zachodów. Skoro się Korsykanin oświadczy oycu, rzadko się trafia, aby mu odmówił; muszą zachodzić bardzo ważne przyczyny; iako to: zbyteczna młodość. W kraiu w którym nie masz maiątków, gdzie iednakowe ubóstwo porównywa wszystkie klassy ludu,

związek małżeński iest podobno tylko spełnieniem naypierwszego prawa natury: biada oycu któryby udawał się do wybiegów, aby odmówić rękę swoiéy córki proszącemu o nią. Skoro tylko odmówienie pochodzi z dumy, nienawiści lub uprzedzenia, upokorzony Kosykanin nigdy tego nie przebaczy, częstokroć śmierć całéy rodziny bywa skutkiem obrażaiącego odmówienia. W roku 1823 wydarzyły się nader okropne sceny z pomienionych pobudek. Pewien pasterz nanazwiskiem Galluccio chciał się ożenić z panienką nazbyt ieszcze młodą. Gdy się oyciec temu związkowi sprzeciwiał, porwał ią gwałtem i ukrył w gęstym lesie. Rozgniewany oyciec zaskarża Galluccia przed zwierzchnością, która śledzi uwodziciela, aby go skarać. Zaledwie się śledztwo rozpoczęło, a oyciec i matka padaią pod śmiertelnym ciosem zbrodniczego pasterza; kilku obrońców téy nieszczęśliwéy rodziny ginie ieszcze z rąk iego, nakoniec Galluccio, sądząc, że winien odzierżyć własność téy, którą swoią żoną bydź mieni, ośmiela się pokazać w mieście i żądać iéy wydania. Właśnie miano go iuż aresztować, gdy zdołał uciec; natenczas widząc, że się o wszystkich iego zbrodniach dowiedziano, biegnie do żony, zabiia ią, ucieka w las napełniony łotrami i przystaie do ich bandy. Ten Galluccio, był, za nim mu odmówiono ręki iego kochanki, dobrym i gościnnym człowiekiem. Moglibyśmy wymienić niektóre iego czyny zdobiące ludzkość; lecz upokorzona duma uzbroiła iego ramię,

Jeżeli Korsykanin iest oboiętny na słodkie uczucia moralnéy miłości, iest za to zawsze przystępny dla przyiaźni. Przysięgi nigdy nie zgwałci, gdy kto pozyska iego szacunek i serce, iego przyiaźń przetrwa wszelką niestałość losu i nieszczęście; a ieśli ma dla przyiacioł życie narazić, uczyni to z tą stoiczną oboiętnością, nie upadlaiącą przyiaciela, który musi w potrzebie wzywać tak wielkiéy ofiary. W kraiu gdzie wszystkie uczucia są przesadzone, łatwo mógłbym przytoczyć przykłady szczytnego poświęcenia się. Przestanę tylko na iedném. Dwóch oyców familii stało na czatach, ieden z nich został napadnięty i zabity. Każdy z tych dwóch nieszczęśliwych miał syna, dzieci te w równym były wieku, łączyła ich nayczulsza przyiaźń; syn z którego oyca krew ieszcze nie ostygła, spotyka się z synem zabóycy, sam na sam i bez obrony: nie lękay się, rzekł do niego, twóy oyciec nie pozbawił mię twoiéy przyiaźni, ale uciekay z téy wyspy, matka moia woła o pomstę, iutro na czele stu krewnych którzy cię znaią, powinienem ią zaspokoić. To powiedziawszy ściskaią się z płaczem i rozstaią z sobą. Po czterech latach dobrowolnego wygnania w Sardynii, umiera oyciec nieszczęśliwego przyiaciela. Syn iego pragnie powrócić do Korsyki, uwiadomia o tém przyiaciela swoiéy młodości, który mu odpowiada: »strzeż się wstępować na oyczystą ziemię, moia matka śmierć ci poprzysięgła, a ia mam cię zabić, albowiem wymaga tego po mnie w imieniu swoiego małżonka.»— Nieszczęśliwy niedbał na tę pogróżkę i stanął przed obliczem tego, który był razem i naylepszym iego przyiacielem, i z przesądu nayokrutnieyszym nieprzyiacielem; położenie to było okropne, samo tylko Korsykanina serce było zdolne pomieścić dwa tak przeciwne sobie uczucia. Rzucił się ieden drugiemu na łono, a w uniesieniach przyiaźni, zapomnieli na chwilę o swoiém straszliwém

przeznaczeniu. Nakoniec syn zabitego odezwał się do swoiego przyiaciela: Jeżeli będę przymuszony śmierć ci zadać, nie przeżyię twoiéy zguby, widzisz ten kościół; biegniy do niego i usprawiedliw się Bogu, wkrótce i ia tam przybędę i oznaymię ci iaki nas los czeka. Idzie po swoię matkę, a uzbroiony puginałem, prowadzi ią do kościoła: Patrz, rzekł: oto iest ofiara naszéy nienawiści, błaga ona niebios o przebaczenie, mamyż go zabić gdy mu Bóg odpuszcza. Matko moia, spoyrzyi na Chrystusa, on ci to objawi los który czeka tego nieszczęśliwego młodzieńca.» Scena ta w naywyższym sposobie tragiczna, ukończyła się religiynym przebaczeniem urazy, przebaczeniem, które tém mocniéy uderza że pochodzi od Korsykanina, gdybyśmy zapomnieli dodać że ie w obliczu i za rozkazem nieba oświadczył.

(Dokończenie nastąpi.)

III.

Poezye z Dzieł Słowackiego.

BAYKA.

Struś, z Dorata.

»Lecę, lecę, ustąpcie się,"
Zawołał struś ociężały,
A ptaki chciwie patrzały,
Jak się on w górę podniesie.

»O mieysce was tylko proszę,
Uyrzycie, rzekł, me zaszczyty,
Otrę o niebios błękity;
Oto, teraz... iuż się wznoszę.

Daley, patrzcie na sklep nieba"
I skrzydła swoie rozpierza;
Których drugie tyle trzeba,
By tam poszedł gdzie zamierza.

Próżne usiłowania, daremne zachody.
Nic nie było z całéy drogi:
W piasku mu ugrzęły nogi,
I tam został gdzie był wprzody.

Ten przypadek, nie nowina,
Między nami uczonemi,
Ileż synów Apollina,
Krzycząc, lecę, są na ziemi.

Jałmużna.

Co tydzień, w każdą niedzielę
Przed próg iednego lichwiarza
Schodzi się ubóstwa wiele,
Których on hoynie obdarza.
I na tę wspaniałą cnotę
Wydawał zawsze dwa złote:
Lecz aby mu nie braknęło
Spełniać to chwalebne dzieło,
Bez zgryzoty i spokoynie
Z tych, co obdarzał tak hoynie,
Śląc w niebo modły gorące,
Zdarł co tydzień dwa tysiące.

IV.

ANEGDOTA.

Dwóch angielskich ministrów, P. Pitt, oyciec ostatniego ministra tegoż nazwiska, i xiąże Newcastle byli odmiennego zdania względem wyiścia flotty pod żagle. Pierwszy leżąc na łóżku w paroxyzmach pedogry w tęgiéy zimie, musiał przyymować osoby, które miały do niego interes, w pokoiu o dwóch łóżkach, w którym nie chciał aby palono. Xiąże Newcastle bardzo niecierpliwy na

zimno, przyszedł go odwiedzieć. Zaledwie wszedł do niego, natychmiast zawołał przejęty zimném: *Jak to, tu nie palono?* — *Nie*, odpowiedział Pitt, *nie lubię ciepła gdy cierpię na pedogrę.* Xiąże zmuszony uledz temu, odziany płaszczem usiadł obok chorego i rozpoczął z nim rozmowę: lecz nie mogąc znieść dłużéy zimna; *pozwól* rzekł do niego, — abym się schronił przed zimnem i położył w łóżku będącém obok twoiego; a nie zdeymuiąc płaszcza położył się w łóżku Estery Pitt, i rozmawiał daléy o téy flocie, którą nie chciał wysyłać na morze. Obadwa roztrząsali tę rzecz z zapałem.—Chcę koniecznie, aby flotta wyszła pod żagle, rzekł P. Pitt z dobitnemi giestami. — To niepodobna; zginie, odpowiedział Xiąże krzywiąc się. Karól Fryderyk przybywszy w téy chwili zastał ich w tak pociesznym stanie, i zaledwie się mógł wstrzymać od śmiechu, widząc dwóch ministrów stanu, namyślaiących się nad tak ważnym przedmiotem w sposobie tak nowym i osobliwym.

VI.

MODY PARYZKIE.

Naymodnieysze Barety (turbany) są z axamitu koloru amarantowego w wielkie fałdy, cała ich ozdoba składa się z piór niebieskich z lewego boku przypiętych.

Kapelusze krepowe białe, maią w koło rułki z atłasu ponsowego, pióra takiegoż koloru służą im za ozdobę.

Moda kapeluszy różowych atłasowych z wielkiemi rondami, obszytych białą blondyną, dotąd nie ustaie; przydaią do nich niekiedy narcysy z białego axamitu.

Czapeczki naymodnieysze są z blondyny, ozdobione różami, niezapominaykami i gwoździkami, zwane Indyyskie.

Salopy z materyi Szkockiéy, maią kołnierz z futra zwanego kuny, a peleryna cała takiémże futrem obszyta.

Turbany *à l'Indienne*, robią z axamitu ponsowego w paski złote; zazwyczay taki turban kładzie się wyżéy z iednego boku.

Kapelusze pluszowe białe, podszywaią atłasem różowym, za ubranie służą kokardy pół pluszowe i pół atłasowe.

Co do sukni balowych damskich, sztuka mieszania gazy z atłasem wycinanym w zęby, liście, rula i inne kształty, zaymuie naysławnieysze modniarki. Nim moda ustanowi co było naygustownieysze, donosimy, że kołnierzyki wykładane *a la Marie Stuart* czworograniaste, używaią się do staników stroynych sukien, te kołnierzyki są przecięte na ramieniu, aby nie gniotły świeżego rękawka. Wielkie puffy tułowe lub gazowe, zdobią dół takowych sukien.

Kołnierze u surdutów męzkich są bardzo szerokie i wykładane.— Fraki czarne maią poły podszyte czarną morą, są bardzo długie od przodu, lecz kamizelki ieszcze dłuższe.—Naymodnieysze surduty są z sukna koloru zwanego vert russe i bleu anglais, podszyte całkiem czarnym pluszem; inni noszą surduty zwane Alpaga, podszyte pluszem niebieskim lub ponsowym.

Naymodnieysze płaszcze są z materyi Szkockiéy koloru zielonego z dwoma długiemi pelerynami, podszyte pluszem ponsowym.
